Nr. 6. Kraków, 20. maja 1903. Rok I.

NOWY KOLEJARZ

ORGAN GALICYJSKICH KOLEJARZY

WYCHODZI 5. I 20. KAŻDEGO MIESIĄCA

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ulica Szpitalna l. 17, parter.

Prenumerata roczna 6 K, półroczna 3 K, kwartalna 1 K 50 h. Pojedynczy numer 30 halerzy.

Pojedyncze numera można nabywać w Krakowie w administracyi „Nowego Kolejarza“ i w agencyi dzienników Wnej Salomonowej, Plac Maryacki. Cena ogłoszeń według specyalnej umowy.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR WIKTOR BACHOWSKI.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 5 czasopisma „Nowy Kolejarz“ z dnia 20. kwietnia 1903 artykuł pod tytułem: „Z dziejów martyrologii w kolejnictwie“ od początku do słów: „potem jako interpretacyę“ i od: „Jest więc wszystko“ do: „zapewnione zabezpieczenie“ strona 2 zawiera znamiona występku z § 300 u. k., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pominionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym — albowiem w artykule tym autor przez łżenie i wyszydzanie oraz niezgodne z prawdą przedstawienie pobudza do pogardy i nienawiści przeciw zarządowi c. k. austryackich kolei państwowych z powodu wydawanych urzędowych zarządzeń. — Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Nowy Kolejarz“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy S. III. Kraków dnia 2. maja 1903.

Morelowski.

Z dzisiejszym numerem zamykamy pierwszy kwartał naszego wydawnictwa. Przerwy na jakie byli narażeni czytelnicy w otrzymaniu naszego pisma powstały nie z naszej winy, ale były one raczej następstwem zabiegów, aby utrącić nasze pismo przez nieregularne doręczanie. Nad tą kwestyą przechodzimy jednak do porządku dziennego bez wdawania się w jej szczegóły, oświadczając natomiast, że na przyszłość nie ulegniemy łatwowierności, a odtąd „Nowy Kolejarz“ będzie wychodził regularnie w zwykłych odstępach czasu.

Gdzie winowajca?

W ostatnich dniach zaszły w Krakowie skandaliczne, sensacyjne, połączone z aresztowaniami wypadki, które w takich rozmiarach mogły wydarzyć się tylko w Krakowie pod rządami Piaseckiego, Hubla i Horoszkiewicza. Inne okręgi mają inne, swoje, niemniej skandaliczne specyalności, wszystkie zaś noszą na sobie piętno i właściwość systemu, zależnego od indywidualności osób, stojących u steru pewnej gałęzi służbowej i wyciskających na nim swoją markę. Wypadki krakowskie są następstwem systemu wychowawczego personalu, na który wskazywaliśmy od początku naszej publicystycznej działalności, a które niestety sprawdzają się dzisiaj w najdrobiazgowszych szczegółach na szkodę instytucyi, hańbę przedstawicieli i wykonawców systemu, ruinę materyalną i śmierć moralną ludzi, którzy przez długie lata uchodzili za wzór służbistości, uczciwości i prawości charakteru, a którzy niezawodnie aż do kresu życia pozostaliby nieskalani, gdyby nie zgubne wpływy systemu wychowawczego.

Jedno z pism codziennych (»N. Reforma«) ubolewa nad brakiem kontroli! Ależ na miłość boską! czyż jeszcze za mało kontroli, gdzie każdy milimeter knota, każde włókno brudnej, zatłuszczonej szmaty, każda minuta jazdy albo wypoczynku, każde niebacznie wypowiedziane słowo, każda litera przepisu ma swego specyalistę kontrolora? Czyż jeszcze za mało kontroli? Kontrola jest i kontrolorów jest więcej, aniżeli wykonawców, tylko kontroluje się nie to, co potrzebuje kontroli, a wcale nie kontroluje się samego siebie, nie kontroluje się własnego systemu, który od lat piętnuje opinia publiczna i opozycyjna prasa. Z uporem godniejszym lepszej sprawy, dostojnicy kolejowi nie chcą się liczyć z tą opinią, aby nie zdradzić się ze słabością, aby powaga władzy nie ucierpiała na tem. Od trzech lat wskazywaliśmy na rządy Piaseckiego, na demoralizacyę personalu, na system protekcyjny i szpiegowski, a wkońcu dzisiaj wskazujemy na pewnego agenta asekuracyjnego, pośredniczącego w korupcyjnej gospodarce... A czy zmieniło się coś, bodaj na jotę? Nie, uchowaj Boże. Szajka obłudników i hultai czytelnianych gospodaruje po staremu i to liczy się im za zasługę. Na zyskownych stanowiskach pozostają zawsze jedni i ci sami, przeważnie zamożni ludzie, których zamożność wobec ostatnich wypadków należy uważać za wątpliwego pochodzenia. Ludzie ci cieszą się bezkarnością i wiedzą naprzód, że każdorazowe usunięcie ich z tych stanowisk będzie tylko chwilowem. Czy coś podobnego możliwem jest w innej, galicyjskiej nawet stacyi? Ale zato otrzymuje się ordery i tytuły, jako

nagrodę za rzekomą brutalność niemiłej partyi politycznej, która gospodarkę taką piętnuje.

Celem pozyskania sobie narzędzi dla celów destrukcyjnych między personalem, na małe przekroczenia »wiernopoddańczych« osobników, gnieżdżące w sobie zarodki wielkich zbrodni, patrzono przez palce, aby wyrobić przekonanie o bezkarności »lojalnych« ludzi, którzy rozzuchwaleni taką pobłażliwością, brnęli w coraz cięższe występki: »od łyczka do rzemyczka, od rzemyczka do koziczka, od koziczka do koniczka, a od koniczka do stryczka!« Niech tylko ktoś z panów dostojników postara się podsłuchać dysput albo agitacyi czytelniaków, a usłyszy: »Muszę być członkiem czytelni, (albo wpisz się do czytelni), aby na wypadek dyscyplinarki pobłażliwe zapewnić sobie traktowanie«. Cóż za dziwne i niepojęte zrządzenie losu, że członkami izby dyscyplinarnej są przeważnie sami czytelniacy, aczkolwiek »zacne« grono czytelniane liczy zaledwie 20 osób, a uprawnionych do wylosowania jest około 200 funkcyonaryuszów? Na trzech wotantów z kategoryi personalu zasiada co najmniej dwóch czytelniaków do dyscyplinarki.

Stało się więc to, co przy takim systemie było nieuniknionem, cośmy przed laty przepowiadali. Kilka rodzin pójdzie z torbami, kilku funkcyonaryuszy zgnije w murach więziennych, a moralni sprawcy tych nieszczęść zapewne udekorują swe piersi orderami.

Dzisiaj cała prasa burżuazyjna rzuca się na ofiary systemu, ale nie było jej wówczas, gdy na licznych rozprawach sądowych analizowano ten system w najdrobniejszych szczegółach, nie było jej wówczas, gdy sądzono w Tarnopolu złotokołnierzowego pana za półmilionową kradzież, nie było jej wówczas, gdy stanisławowskie szczury pastwiły się nad węglem kolejowym, nie było jej wówczas, gdy złotokołnierzowcy w Czerniowcach za taksowanie świń milionowe szkody państwu zrządzili, a nawet przed kilku tygodniami milczono zawzięcie, gdy złotokołnierzowy pan w Przemyślu sfałszował listy wypłat robotniczych.

Są winy i są winni, lecz z przebiegu niniejszego artykułu łatwo sobie zdać sprawę, kto jest głównym winowajcą, którego także należałoby posadzić na ławę oskarżonych.

Bo kto świecił miedzianem czołem na wszystkich sądowych publicznych rozprawach, posuwając swą bezczelność aż do tego stopnia, że obrona musiała się domagać wyproszenia za drzwi bezwstydnika? Kto przyjmował wiernopoddańcze adresy i dyplomy honorowe? Kto był członkiem honorowym czytelni, kto tańczył polonesy, protegował wycieczki, inspirował rekollekcye i rozdzielając błogosławieństwa uczęszczał na śluby swych szpiclów? Kto robił wybory do ciał prawodawczych i instytucyj humanitarnych? Kto układał niesprawiedliwe podziały służbowe, a skrzywdzonych odsyłał: »telegrafujcie sobie do ministra, ja nic nie mogę zrobić, jakto wy, którzy znacie tylko Bachowskiego przychodzicie dzisiaj do waszego inspektora?... Czy wszystko to nie wystarczy, aby rozzuchwalić personal i wpoić weń przekonanie, że spełnia wielką przysługę rządowi, pozwoląc się używać za narzędzia w jakiejś misyi państwowej, i że w nagrodę tych zasług należy mu się pobłażliwość. »Kto wiatr sieje, niech burzę zbiera«, a dla sprawcy tej demoralizacyi miejsce także tylko w kryminale.

* * *

W tej samej sprawie jeden z krakowskich korespondentów nadsyła nam następujące pismo do umieszczenia:

»Niezmiernie zastanawiającym objawem, jakiemu od dłuższego czasu przypatruje się cała opinia publiczna, jest to, że odkąd na krakowskiej stacyi kolejowej objął rządy ów u władz kolejowych za sprężystego i dzielnego urzędnika uchodzący, a z drugiej strony znany jako twórca najwstrętniejszego systemu szpiegostwa, donosicielstwa i protekcyi wśród podległego mu personalu kolejowego, znany również z licznych procesów inspektor, a od niedawna radca Piasecki, powtarzają się regularnie co pewien czas skandaliczne odkrycia najrozmaitszych szwindli, kradzieży i innych wspaniałych kwiatów, jako owoce działalności tego kacyka.

Zarządzone obecnie przez władze sądowe aresztowania, rewizye i śledztwa między tut. personalem kolejowym ponownie dowodzą, jak pożyteczną i obfitą w owoce jest dla społeczeństwa działalność tego dygnitarza, szerzącego w około siebie najstraszniejszą zgniliznę moralną.

Żaden samowładny galicyjski starosta, żaden intrygant polityczny nie pozostawia za sobą śladów takiego zepsucia i demoralizacyi, jak ten nadęty i ograniczony zarozumialec, i żadnemu też nie uchodziłoby tak wszystko płazem, jak jemu uchodzi.

Człowieka tego należałoby razem z jego wychowankami wziąć pod klucz, jako chrzestnego ojca tych wszystkich skandalicznych objawów, aby uchronić społeczeństwo od tej zaraźliwej i niszczącej jego działalności.

Któż bowiem, jeżeli nie on jest moralnym sprawcą tych skandalicznych zajść i właściwym wychowawcą tych, taką dziś chlubę zawodowi kolejowemu przynoszących mężów? Wszak cały okres jego dygnitarskiej działalności obfituje w objawy tego rodzaju i jest jednym nieprzerwanym łańcuchem skandalicznych procesów jego protegowanych i faworytów.

Czyż w Rzeszowie już, za czasów jego tam pobytu, nie ścigano sądownie przeważnie jego benjaminków za podobne nadużycia?

A czyż od samego początku jego pobytu w Krakowie, na tyle skandalicznych odkryć i powstałych stąd procesów, nie występowali w nich wyłącznie jego protegowani faworyci?

Czy takich Laufsteinów, Mazanków i innych nie stawiał on za wzór do naśladowania, czyż nie byli to najzaufańsi jego ulubieńcy?

Wieleżto razy piętnowano publicznie różnych złodziei, a czy któremu spadł chociaż włos z głowy? — Piasecki swoim wpływem chronił wszystkich swych ulubieńców przed wszelką odpowiedzialnością.

Jedni trudnili się przemycaniem pociągami rozmaitych przedmiotów, przed innymi żadna bez opieki jadąca kobieta nie była bezpieczną, inni znów przychodzili do pociągu w stanie niepoczytalnym i wyprawiali z podróżnymi burdy, a jeszcze inni prowadzeniem niemoralnego życia sieją publiczne zgorszenie, poniżając i bez tego już poniżony swój zawód; czy był który z tych karanym kiedy? Najwyżej ściągnął czasem którego z nich na parę miesięcy do »Lastzugu«, a potem przydzielał go na nowo do tej czynności.

W innych dyrekcyach zaprowadzają jakieś »Rangordnungi«, turnusy i inne mniej lub więcej sprawiedliwsze podziały dla obsługiwania pociągów osobowych, lecz tutaj zaś specyalnie pod rządami Piaseckiego drwią sobie po prostu z tego, a żaden z uczciwych kolejarzy takiego specyału, jak osobówki w Krakowie, ani powąchać nawet nie może.

Tu przy osobowych jeżdżą przeważnie wszyscy ci, którzy w jakikolwiek sposób umieją iść Piaseckiemu na rękę, którzy umieją się porozumieć z jego pośrednikiem, owym »grubym Bolciem«, po największej części ludzie bez żadnych zasług lub tacy, którzy już dawno zasłużyli się na wzór Mazanka i innych jemu podobnych.

I dlatego to władze kolejowe zbierają teraz tak obfite plony i dlatego to ludzie, którzy w innych wa-

runkach byliby pozostali uczciwymi, dzisiaj piętnem zbrodniarzy są znaczeni, złamali swoje i swych rodzin życie, bo Zarządy kolejowe, względnie miarodajne sfery powierzają ważne stanowiska nie ludziom prawym i uczciwym, rozumiejącym potrzeby ogółu i pragnącym umoralnienia społeczeństwa, lecz intrygantom, którzy mając na względzie tylko swe własne dobro, niedbają czy to po stosach trupów swych bliźnich, czy po wtrąceniu w otchłań upodlenia i hańby, byle się tylko sami mogli wspinać coraz wyżej a wyżej.«

* * *

Tyle dodaje nasz korespondent, ale jeszcze coś z naszej strony dodać tutaj należy. Prawda? że piętnowaliśmy te postępki nieubłaganie. Ale czy pamiętają sobie czytelnicy, jak nielitościwie mścił się na nas czerwony ołówek tutejszego cenzora, jak w każdym numerze zmuszano nas do zamieszczania stereotypowych frazesów: »albowiem autor przez lżenie, wyszydzanie, oraz **niezgodne z prawdą** przedstawienie rzeczy i t. d.« Czy takie kneblowanie ust nie było także jedną z przyczyn, że stało się to, co się stało?

Kropla upamiętania.

Bezustanne nawoływania i piętnowania barbarzyństw, jakiemi znęcano się nad kalekami w służbie uszkodzonemi, zniewoliły zarząd kolejowy do wydania wskazówek, jak w przyszłości ma się postępować z wypłatą poborów dla uszkodzonych funkcyonaryuszy. Okólnikiem z dnia 20. kwietnia 1903 L. 32.307 postanowiono w tej mierze co następuje:

»Do wszystkich miejsc służbowych w sprawie wstrzymania stałych poborów, uszkodzonych, stabilizowanych funkcyonaryuszów.

Na prośbę »Zakładu ubezpieczeń od wypadków«, c. k. ministerstwo kolei żelaznych skłoniło się do wydania interpretacyi ostatniego ustępu § 56 pragmatyki służbowej w ten sposób, że w przyszłości zastanowienie stałych poborów stabilizowanym funkcyonaryuszom w służbie uszkodzonym dopiero wówczas ma być dokonanem, gdy stanowczem rozstrzygnięciem »Zakładu ubezpieczeń« wykaże się, że dotyczącemu funkcyonaryuszowi renta należy się bezsprzecznie. Zażądza się przeto, aby stałe pobory **nie jak dotychczas z końcem 6-go tygodnia**, licząc od dnia przygody pozostały wstrzymane, lecz przeciwnie, mają one być tak długo wypłacane, dopokąd renta nie zostanie wymierzoną.

Wymiar renty w prawidłowym czasie jest atoli wówczas tylko możebnym, jeżeli doniesienie o przygodzie zostało natychmiast uskutecznionem, jeżeli przy wypełnieniu pojedynczych rubryk tegoż doniesienia dołożono największej staranności i jeżeli na wszelkie zapytania ze strony »Zakładu ubezpieczeń« najspieszniejsze da się odpowiedzi.

Wskazując na okólnik z r. 1900 z dnia 20. września, Nr 151, dziennik urzędowy XXXIV ex 900, wzywa się wszystkie miejsca służbowe, aby w celu uniknięcia opóźnienia wymiaru renty i celem szybkiego załatwienia agend dla »Zakładu ubezpieczeń od wypadków«, dołożono największych starań pod tym względem.

C. k. dyrektor kolei państwowych

Horoszkiewicz«.

Uwagi nad tegorocznym rozkładem jazdy.

Z dniem 1. maja każdego roku wchodzi w życie nowy rozkład jazdy dla wszystkich linii austryackich kolei żelaznych. Każda z galicyjskich dyrekcyi wydaje dla swego okręgu oddzielny rozkład jazdy, w formie poważnych kilku tomów, którymi wszystek personal służby wykonawczej musi być obdzielony, a personal jazdy wszystkie te okazałe książeczki w liczbie od trzech do sześciu musi zabierać ze sobą w drogę. Taki kierownik pociągu na linii Lwów—Kraków zabiera ze sobą torbę wyładowaną całym księgozbiorem, nad kompletem którego czuwają bacznie kontrolorzy ruchu. Za dźwiganie tych poważnych ciężarów do pociągu z domu i od pociągu do domu, z koszar i do koszar o różnych porach dnia i nocy, kolej nie była łaskawą wyznaczyć żadnej pauszali, chociaż dla wyższych urzędników dyrekcyjnych zwrot tego rodzaju wydatków przewidzianym jest w § 73 pragmatyki pod nazwą „Nebenauslagen, Gepäcksübertragung und Trinkgelder“, jednakowoż „Unterbeamten und Diener haben auf das Spesenpauschale keinen Anspruch“ (podurzędnicy i słudzy nie mają prawa do zwrotu wydatków poczynionych dla celów służbowych w podróży), postanawia ostatni ustęp tegoż paragrafu. Przed laty rozkład jazdy był sobie skromną książeczką, z którą w bocznej kieszeni całą Galicyę objechać można było, dzisiaj ze wzrostem i rozpanoszeniem się biurokratyzmu, musi się włóczyć ze sobą całą bibliotekę biurokratycznego rozumu. Ostatecznie nie będziemy się spierać, czy wszystko to jest zbawiennem i koniecznem, natomiast personal pociągowy ma prawo wymagać, aby rozkłady jazdy i instrukcye ruchu stanowiły nieodłączny inwentarz wozu manipulacyjnego. Jeden tom n. p. lwowskiego rozkładu jazdy jest to sobie kawałeczek, zawierający około 700 stronic druku, a równocześnie z rozdzieleniem tegoż rozkładu między personal dołożono doń stos poprawek, mieszczących 171 pozycyj, z których wiele jest takich, które znowu odnoszą się do kilkuset pozycyi w tekscie rozkładu jazdy, n. p. korektura ma być przeprowadzoną: „bei sämmtlichen ungeraden (albo geraden) Zügen der Strecke x, y“, etc.

Czynności takie wymagają wielkiej wprawy i dokładnej znajomości języka niemieckiego, rozmiar zaś tychże wymaga nie kilkogodzinnej ale kilkodniowej pracy. Można sobie przeto wyobrazić, jak wygląda taki rozkład jazdy, poprawiany przez człowieka, który w domu gościem jest tylko i nie biegle włada językiem niemieckim. Jednakowoż strach przed kontrolą cudów w tym kierunku dokonuje, tylko naturalnie, że cuda takie grube pieniądze kosztują. Rzecz taką musi się powierzyć specyaliście, który za hojnem wynagrodzeniem wszystkie poprawki przeprowadza. Peryod wydawania rozkładów jazdy jest przeto wydrwigroszem dla personalu pociągowego, a dobrem żniwem dla różnych podskakiewiczów, podejmujących się tych robót. Naturalnie, że przez cały rok poprawki takie przydarzają się bardzo często i bardzo często nowe korony kosztują.

„Kolejarz“ znowu kłamie!

W organie swoim pisze p. Kurowski:

„Egzekutywa kolejarska“ (cóż to znowu za dziwoląg? p. r.) „poleciła telegraficznie odwołać konferencyę, zwołaną na 10. maja do Przemyśla.

Przyczyną odwołania było to, że głównie interesowane miejsca Kraków i Podgórze oświadczyły, (!) że na konferencyę do Przemyśla nie przyjadą.

Odmowa (!) ta czyniła konferencyę bezużyteczną i dla tego odwołano konferencyę telegraficznie, by grupy nie ponosiły niepotrzebnie kosztów.“

Zapytujemy więc p. Kurowskiego, gdzie jest to oświadczenie, którem odmówiono udziału w konferencyi?

Kto i na jakiem zgromadzeniu oświadczenie takie uchwalił, kto je podpisał i doręczył p. Kurowskiemu albo „Centrali“?

Przeciwnie, o zwołaniu konferencyi Kraków i Podgórze dopiero 5. maja pisemnie zostały uwiadomione, a 6. maja odbyło się już poufne zgromadzenie w Podgórzu, 7. maja w Krakowie, gdzie obesłanie konferencyi zostało uchwalonem, a 8. maja rano doręczono delegatom pieniądze na koszta podróży, podczas gdy tego samego dnia, telegramem nadanym o g. 2·30 we Lwowie, uwiado-

miono grupy w Podgórzu i Krakowie bez podania powodów, że konferencya się nie odbędzie.

Z tego pokazuje się, że była to znowu jedna z owych wykrętnych sztuczek, jakiemi p. Kurowski od siedmiu miesięcy manewruje, że rzecz ta była już naprzód ułożoną, celem zaoszczędzenia p. Kurowskiemu pewnych nieprzyjemności, jakie go na tej konferencyi spotkać mogły.

Na innem miejscu, nawiązanem do aresztowań krakowskich, czytamy w „Kolejarzu“:

„Stanisław Skrzyszowski był jednym z pierwszych, który rozpoczął „opozycyę krakowską“ i z pomocą Pilawskich i t. p. starał się o rozłam w organizacyi, przyczyniając się głównie do stworzenia „Nowego Kolejarza“, organu secesyonistów krakowskich.“

I tutaj każde słowo jest nieprawdą, zapomocą której p. Kurowski „ad hoc“ jak najspieszniej chce się otrząść z wszelkich stosunków z człowiekiem, któremu zagraża kompromitacya. Rzecz ma się wręcz przeciwnie. Stanisław Skrzyszowski, aczkolwiek w warunkach przez p. Kurowskiego stworzonych, pochwycony prądem opozycyjnym musiał płynąć z nim razem jak każdy z krakowskich kolejarzy, to należał jednak do umiarkowanego skrzydła, a nawet był jednym z tych, którzy byli największymi przeciwnikami „secesyi“, odradzał rozłamu i w kierunku tym działał pojednawczo, podczas gdy większość oświadczała się za secesyą, co ostatecznie setkami świadków, obecnych na zgromadzeniach w Podgórzu i Krakowie, łatwem jest do sprawdzenia.

Tacy ludzie jak p. Kurowski nie przebierają jednak w środkach, aby zniesławić przeciwnika. Każda rzecz ma jednak swoje granice, a p. Kurowski zbyt długo cierpliwość naszą wystawia na próbę, tak, że ostatecznie zmuszeni będziemy zrobić „cesarskie cięcie“, po którem się okaże, że p. Kurowski nie jest lepszym od Skrzyszowskiego, wówczas zaś ciekawi będziemy komu podrzucą p. Kurowskiego, tak jak dzisiaj skompromitowanych ludzi podrzucają sobie stronnictwa, powiadając: bierzcie go sobie, bo to wasz, bo konwenanse światowe nie pozwalają nam przyznać się do nich.

Tak postępują ludzie samolubni i z nieczystem sumieniem, ze słabo rozwiniętem uczuciem ludzkości, nie czujący w sobie sił stać ponad błędami i ułomnościami drugich, bez obawy o swą dobrą rzekomo sławę. Kapłaństwo i posłannictwo ich to obłuda, zdradzająca się wówczas, gdy nieszczęściu przyjdzie zajrzeć w oczy, gdy potrzeba dotknąć się cudzych błędów i sięgnąć aż do dna każdej boleści.

Skrzyszowski pod każdym względem uchodził za wzorowego człowieka, uważanym przeto był i za wzorowego zorganizowanego towarzysza. Teraz niestety okazuje się, że była to pomyłka, za którą nikogo odpowiedzialnym robić nie można, a najmniej kompetencyi pod tym względem przyznajemy p. Kurowskiemu.

Ze składu ujętych złoczyńców, łatwo się rozpatrzeć, że każda partya ma tam swego przedstawiciela, że jedna drugiej nic niema ani do zarzucenia, ani do pozazdroszczenia. Stoimy jednak na tem stanowisku, że żadna uczciwa partya z tego powodu niema nic sobie do wyrzucenia, gdyż nie byli to ani konserwatyści, ani demokraci, ani socyalni-demokraci, ale złoczyńcy, przywdziewający na siebie polityczną maskę, według ich obliczeń i kombinacyj dogodną do uprawiania występnego rzemiosła.

Listy z przestrzeni.

Tarnów. Naturalnie, któż znowu, jeżeli nie Kowacz, mógłby być bohaterem moich opowieści? — Ach, prawda! Jest tu jeszcze i Ryś, ten atoli „bohaterstwa“ swoje uprawia w sposób amatorski i bez systemu, na mniejszą przeto zasługuje uwagę — ale Kowacz natomiast jest wybitną specyalnością w Tarnowie. Ot, Kraków n. p. ma swego Zielińskiego, Rzeszów Kruczka, Lwów Parachoniaka, Sagańskiego i Marusyna, Tarnów ma swego Kowacza. Opowiadanie o wiekopomnym wynalazku Kruczka przekonało mię, że stała się krzywda człowiekowi, który na tem samem polu jeszcze większe położył zasługi, który wsławia swe nazwisko jeszcze większemi odkryciami w chwili specyalizowania się wiedzy i przemysłu. Człowiekiem zaś tym nie jest kto inny, jak nasz Kowacz. Wyrażając się „nasz“, wymawiamy to słowo z dumą, pietyzmem i poczuciem sławy, której cząstka promieni na każdego z nas spada. Jeżeli się mówi: „powiedz mi, z kim obcujesz, a ja ci powiem, kim jesteś“, tak samo można powiedzieć: „powiedz mi, jak szparujesz, a ja ci powiem, co z ciebie za kanalia...“ Oszczędność! To powszechne hasło każdego skrobipiórka, zastępujące życie publiczne, tutaj używa sobie jego fantazya, na tem polu używa wolności i swobody, serce rośnie dla tego ideału, biurokrata odzyskuje swą odwagę i do woli może sobie pohulać. Myśliciele przyszli do przekonania, że subtelna cywilizacya przetwarza z czasem człowieka w subtelniejszą istotę: „nadczłowieka“ (Übermenscha), Kowacz zaś dzięki swej genialności przetworzył „sparsystem w nadsparsystem“ i podobno zamierza miewać odczyty o wyższej filozofii w „sparsystemie“ dla przejednania zimnych kacyków, zachmurzonych nań od ostatniej dyscyplinarki. Główną zaś pobudką do tych filozoficznych zagadnień jest gorąca miłość do inspektora Karasia i staranie o jego pauszalie, jako też ochrona tychże przed wandalizmem pucerów. Skarb kolejowy wydaje przeto kilka tysięcy koron na utrzymanie urzędnika, który suszy sobie tylko głowę nad „ekonomische Gebarung“ prywatnej kasy p. naczelnika. Ekonomia ta polega zaś na tem, że Kowacz nie wydaje nikomu ani szmat, ani kłaków, ani wogóle żadnych materyałów, które p. Karaś obowiązanym jest z ryczałtu swego zakupić, przez co niemal cała pauszala w kieszeni jego pozostaje, a co najmniej zaś 95% tejże jest czystym zyskiem p. naczelnika, co w takiej stacyi jak Tarnów stanowi drugą pensyę p. inspektora. P. Karaś chowa więc „oszczędności“ do kieszeni, a p. Kowacz ma łaski, pochwały i „zasługi“.

Oszczędzać dla p. naczelnika znaczy tyle, co oszczędzać dla c. k. dyrekcyi. „Wszystko, cokolwiek zrobicie jednemu z tych maluczkich, wszystko jakbyście mnie samemu zrobili“, powiada pismo święte, rozgrzeszające wszelkie skrupuły bogobojnego p. Kowacza, dozwalając mu zarazem wygodnie siedzieć na dwóch stołkach: na dyrekcyjnym i na p. naczelnika, co ostatecznie nawet z anatomicznego punktu widzenia całkiem naturalną i prawami natury przewidzianą jest rzeczą, a wskazaną oboma półkulistościami odnośnych części ciała. Jeżeli przeto p. Kowacz siedzi na dwóch stołkach, to aby tylko nie gwałcić praw przyrody, która go pod tym względem szczodrobliwiej uposażyła. System Kowacza nazwaliśmy „nadsparsystemem“, jest to bowiem czemś więcej, aniżeli oszczędność dla samego skarbu kolejowego. Wciska on się jeszcze głębiej w życie robotników stacyjnych, którzy dla zadośćuczynienia swoim obowiązkom wynoszą pokryjomu przed żonami pieluszki i stare koszule z domu do czyszczenia klas i służbowych ubikacyj *ad majorem gloriam* p. Kowacza i gwoli zaoszczędzeń dla p. Karasia.

Kraków. Nic łatwiejszego, jak być skończonym łotrem i uchodzić za uczciwego, zacnego i służbistego człowieka w państwie Piaseckiego, czego ostatecznie dowiodły już liczne rozprawy sądowe. Potrzeba tylko mieć, umieć i wiedzieć jak, komu i czem smarować, a o dobrą reputacyę nie trudno. Jeżeli zaś jeszcze ktoś w dodatku wyzuje się z resztek ambicyi i wstydu i ma odwagę zostać członkiem czytelnianym, ten może spokojnie nucić: „kto się w opiekę odda panu swemu“, spożywając spokojnie owoce swojej dobrej sławy. Najdłuższe palce i najdłuższe uszy maleją do niespostrzegalnych gołem okiem rozmiarów i dlatego osobówkarzami w Krakowie mamy przeważnie czytelniaków, którzy nie oczyścili się z zarzutu kradzieży, o które ich obwiniono, przyczem zachodziły dziwne wypadki krótkowidztwa i niedosłyszenia, gdyż na takie rzeczy wrażliwa zazwyczaj władza ani nie pisła nawet, aby złodziei pociągnąć do odpowiedzialności. Dalej mamy tam drabów wyłapanych na przemycaniu mołdawskich ryb i chowających pieniądze za transport do własnej kieszeni, jednakowoż nawet dyscyplinarki im nie wytoczono, tylko za karę, że niezręcznie kradli i dali się wyłapać, dano im „plac“, najlepszy zarobek przy pociągach ciężarowych, a po roku wrócono ich znowu do osobówek. Mamy również złodziei wyłapanych na oszustwach biletowych, namiętnych rozpustników, niebezpiecznych dla samotnie jadących kobiet i karanych już kilkakrotnie za tego rodzaju sprawki. Dla oka posłano ich na kilka miesięcy na rekollekcye do „lastcugów“, a potem wrócono ich do osobówek. Mamy dandysów włóczących się po knajpach i domach rozpusty z synalkami

dygnitarzy, kamienicznych panów, karciarzy i obłudnych świętoszków, protegowanych przez wpływowych jezuitów. Dużo atramentu i bibuły poświęciliśmy już tej kwestyi, ale rozwiązanie tejże żółwim krokiem naprzód postępuje, jest to bowiem kwestya bocznych dochodów, w których niejeden złoty kołnierz jest interesowany. „Kuba czarnoksiężnik“ faktoruje i stręczy w tym nierządzie, a z pomiędzy dwudziestu czytelniaków jedna część jeździ przy osobówkach i podobno na wypadek najbliższego ustąpienia Piaseckiego jest asekurowaną już na te stanowiska, podczas gdy druga część aspiruje na te posady, wyczekując aż który z porządnych i uczciwych konduktorów za jakąś drobiazgową pomyłkę na samo dno potępienia usuniętym zostanie. Poczet znakomitości w tym rodzaju zamyka godnie niejaki Bolciu, sprytny oczajdusza, który w Wiśniczu mniej więcej w tym samym czasie rozpoczynał naukę prawa, kiedy dzisiejszy jego protektor i serdeczny osobisty przyjaciel kończył studya inżynierskie w kamieniołomach. Dziesiątki lat zapadły już w otchłań przeszłości, ale tradycya zachowała nam pewne wątki, świadczące o zarodkach karyery protektora i protegowanego. *„Spiegelberg, wir kennen dich!“* z tym rumieńcem oburzenia nie jest ci przeto do twarzy.

Kraków. Ogrzewalnię krakowską wraz z inspektorem Jarockim i faworytami jego przez długi czas wypuściliśmy z opieki. Źle się stało, bo przy takiem zaniedbaniu stare niecnoty poczynają odradzać się i odżywać, wciskając się wszystkiemi wejściami na dawne stanowiska. Wprawdzie Jarocki odzwyczaił się mówić ludziom „łajdaku“ i widocznie sam zapewne przyznaje, co to za paskudne było „przyzwyczajenie“. W ten sam sposób jednak mógłby także odwyknąć i od innych niepięknych wyrażeń. Trzeba tylko trochę nad sobą popracować i zapanować nad „bestyą“, gnieżdżącą się tam gdzieś w wewnętrznem ukryciu. Niepięknie i nieskromnie jest wyjeżdżać z takimi frazesami, które w dzisiejszych czasach wiele już utraciły ze swego prawdopodobieństwa, jak n. p.: „Ja pana zniszczę, ja pana zmiażdżę, ja pana z torbami puszczę, ja jestem dobroczyńcą trzystu ludzi i t. p.“ Co zaś do ostatniego frazesu, to rzecz ma się odwrotnie, bo 300 ludzi, podlegających władzy p. Jarockiego, właściwie jego są dobrodziejami, składają się na jego szczęście, podczas gdy on sam jest pasożytem wątpliwej użyteczności społecznej. Władza, znaczenie i użyteczność p. Jarockiego są urojonemi wartościami i zabytkami szczątkowymi kończącej się epoki kapitalistycznej i zamierającego ustroju społecznego, p. Jarocki zechce przeto zrozumieć, że obecnie należy do wielkości na wymarciu, cierpianych na łaskawym chlebie. Tak samo niedorzecznemi są pogróżki: „Panie! jak długo ja jestem Jarockim, tak długo niczego pan nie dopniesz“. Jakżeż można w ten sposób odgrażać się ludziom, których pracy zawdzięcza się swoją próżniaczą egzystencyę?... Widzimy, że Jarocki nie grzeszy zbyteczną dobrocią temperamentu, a tu w dodatku judzi go jeszcze przeciw personalowi zastępca jego Steczkowski. Steczkowskiego zaś szczują werkmistrze, albowiem z drugiej strony trzeba przyznać, że Jarocki poznawszy się, co to za „delikatesy“ z tych panów, utrudnił im bezpośrednie szczucie na podwładny personal.

Uważaliśmy za stosowne umieścić powyższych kilka uwag, bo z Jarockiego mogą być ludzie, tylko kija nie potrzeba zeń spuszczać, mamy zaś nadzieję, że dzisiejsze upomnienie znowu na dłuższy czas wystarczy.

Podgórze. Stosunki w tutejszej ogrzewalni po ustąpieniu p. Uderskiego zmieniły się tak dalece, że ciężko pracujący palacz zarabia 20 koron kilometrowego, a o premii nie ma pojęcia nawet. Mamy teraz „nowy heiz“, tak nazywamy obecnie plac, na którym stoją maszyny pod gołem niebem, wystawiając personal na wszystkie zmiany temperatury. Ale i stary nie lepszy i nie różni się niczem od „nowego“, chyba że gdy pod gołem niebem w zimie mieliśmy 25 stopni mrozu, to w ogrzewalni wskutek przeciągów temperatura jeszcze o kilka stopni stawała się dokuczliwszą. W zimie też na 6 do 8 godzin przed odjazdem pociągu musieliśmy przychodzić do roztajania maszyn, a kto nam za to zapłacił?... Tegoroczna zima dała się nam we znaki, bo ażeby maszyny mieć zawsze w stanie zdolnym do biegu, potrzeba było największej staranności. Musiało się wszystkie aparaty, rury i manometry zmontować i rozmontować, przekonać się, czy jakiej rury mróz nie rozsadził, a jak rozsadził, to wina palacza i hejże na Soplicę we wszystkich instancyach od maszynisty, werkmistrza, aż do samego dyrektora. Nie dosyć jednak na tem, bo w dodatku z braku węglarzy musieliśmy sami węgle na tendry ładować, co także trzy do czterech godzin czasu zajęło, tak że formalnie człowiek nie znał się z domem, nic nie zarobił, napracował się jak wół i nasłuchał sekatur naganiaczy. Odnosiliśmy się do maszynistów jako naszych przełożonych, aby stanęli w naszej obronie i przemówili kilka słów za nami, to wyszydzili i wydrwili nas jeszcze, odpowiadając: „przykryjcie maszynę pierzyną, to nie będziecie potrzebowali jej rozbierać!“

Dnia 19. marca werkmistrz Wünsche, znany ze swoich sprawek w Nowym Sączu, uczepił się palacza Śliwy, jakoby tenże ukradł (?) do podpalania 130 kilogr. węgla karwińskiego, tymczasem okazało się, że był to węgiel sierszański, o czem sam naczelnik Wejda się przekonał, ale za posądzenie takie nie ukarał Wünschego, gdyż na biednego palacza można dowolnie miotać obelgami. Wünsche jako werkmistrz zna się tak samo na metalach jak i na węglu, gdyż żydkowi w pobliżu stacyi odebrał stare żelaziwo i ołów, utrzymując, że jest to kompozycya pochodząca z kradzieży kolejowych. Wünsche wysiadując zazwyczaj w napół niepoczytalnym stanie w restauracyi kolejowej, nie wiedząc co się dzieje w ogrzewalni i z knajpy wydaje rozkazy. Nic przeto dziwnego, że mu zawsze brakuje pieniędzy i że potem żali się, że je zgubił, zarządzając na siebie składki między personalem, o czem wie także szef oddziału maszynowego.

Werkmistrz Jakubowski znowu opowiada każdemu z podwładnych, że jest jego bogiem i to samo powtarzał zwrotniczemu Jankowskiemu, który zgorszony, splunął przed Jakubowskim i odszedł w milczeniu. Szczególną protekcyą otacza Jakubowski niejakiego Böhma, obiecując go wykierować na maszynistę. Nic w tem zresztą dziwnego, bo ojciec Böhma jest bogatym podgórskim obywatelem, a Jakubowski potrzebuje ręczycieli.

Fröhlich, który przyszedł na miejsce Krawczyka, handluje jakiemiś cegiełkami i za napisanie „Regiekarty“ albo innego służbowego doniesienia musi się kupować cegiełki, których cel jest nam niewiadomy. Czy nie jest to przypadkiem nowy pomysł łapownictwa?

KRONIKA.

Banmistrz Wróbel apeluje. Dnia 16. maja b. r. przed trybunałem II-ej instancyi w Krakowie, odbyła się rozprawa apelacyjna banmistrza Wróbla, sprzeciwiającego się wyrokowi I-ej instancyi, skazującego go za pobicie strażnika Węgla na 3 dni aresztu bez zamiany na grzywnę. Przewodniczy radca Wawrausch, oskarżonego Wróbla broni dr Szalay, Węgla zastępuje dr Heski. Po odczytaniu wiadomych już aktów I-ej instancyi i świadectw różnych dygnitarzy, wysławiających Wróbla pod niebiosa, dr Szalay prosi o zniesienie wyroku i zamianę aresztu na grzywnę, albowiem klient jego jako sprężysty (!) człowiek jest nielubianym przez podwładnych, miał obowiązek czuwać nad bezpieczeństwem linii, zrobił więc to, co zrobić był powinien. (!) Obrońca Wróbla uważa rozprawę w I-ej instancyi za niedokładną i niewyczerpującą, dwóch świadków zdaniem jego jest za mało na udowodnienie winy.

Dr Heski w przemówieniu swojem nakreślił sympatyczny obrazek z życia strażnika, osadzonego w samotnej budce, którego panem życia i śmierci może być taki Wróbel, który fałszywie denuncyuje pokaleczoną przez siebie ofiarę o pijaństwo i w dodatku otrzymuje jeszcze pozwolenie od władzy sądownego ścigania swej ofiary, podczas gdy tejże odmawia się tego prawa pod zagrożeniem surowych następstw dyscyplinarnych. Dr Heski wyraża zdziwienie, jak można nawet rekursować przeciw tak łagodnemu wyrokowi? Obstaje przy wyroku pierwszej instancyi prosząc o przyznanie kosztów sporu. Przemówieniem dra Heskiego podrażniony dr Szalay przerzucił się na pole politycznych wycieczek, które odpierając dr Heski radził przeciwnikowi umiarkowanie i szanowanie swego zdrowia, uważając całą taktykę dr Szalaya za bezużyteczne przewlekanie sprawy.

Trybunał po naradzie odroczył rozprawę, celem uzupełnienia dochodzenia przez przesłuchanie dalszych świadków.

Uszkodzony w wypadku kolejowym konduktor z Podgórza Kowalik miał przed tygodniem dyscyplinarkę zato, że jako pokaleczony do służby nie chce się zgłosić. Dwóch czytelniaków zasiadało w komisyi w charakterze wotantów. Śliczna obrona! bo taki Górski n. p. był tego zdania, że świadectwa prywatnych lekarzy nie zasługują na wiarę. „My powinniśmy wierzyć tym orzeczeniom, jakie wydają nasi zacni i kochani lekarze kolejowi, im powinniśmy ufać, bo oni są dla nas życzliwi i t. p.“ tak przemawiał obrzydły gadzinowiec do trybunału dyscyplinarnego w „obronie“ swego nieszczęśliwego pokaleczonego kolegi. Oto mamy przykład, gdzie kryją się zarodki takich zbrodni, jakie w ostatnich czasach wykryły się w Krakowie. Ale śluby w rodzinie Górskiego zaszczyca p. Piasecki z małżonką swoją obecnością i udziela nowożeńcom swego błogosławieństwa. A taki Górski z wdzięczności za taki zaszczyt całą podłość swej duszy wlewa w potępienie swych kolegów.

Kradzieże klejnotów. W głośnej tej sprawie, znanej już z pism codziennych, aresztowano dotychczas nadkonduktorów w Krakowie: Pilawski Józef, ojciec trojga dzieci, Szymański Julian siedmiorga dzieci, Skrzyszowski Stanisław pięciorga dzieci, Fiala Karol siedmiorga dzieci, Moczulski Feliks pięciorga dzieci. W jednej chwili 37 osób znachodzi się wyrzuconych na śmiecisko hańby, nędzy i rozpaczy, a sprawa ta sensacyjnością swoją przewyższa nawet milionowe kradzieże w lwowskiej Kasie oszczędności. Swoją drogą że dziennikarstwo galicyjskie nie potrzebując się tutaj liczyć z żadnymi skrupułami i względami, może sobie teraz użyć aż do niestrawności. Dygnitarze krakowscy potracili głowy, gdy policya wprost od pociągów sprzątała winowajców jednego po drugim. Piasecki miał wystraszoną i bezradną minę, jak gdyby aresztowanie jemu samemu zagrażało.

Aczkolwiek obecnie jasnem jest, że ma się tutaj do czynienia ze zorganizowanym rabunkiem, to przecież doniesienia dzienników, oparte na tendencyjnych informacyach policyjnych, uważamy za przesadzone. Nadto znachodzimy w tych doniesieniach wiele nieprawdopodobieństw, których nie dostrzega zwykły czytelnik, ale natomiast uważa je za takie fachowiec-kolejarz. Pięć powyższych aresztowań ma być dopiero wstępem do tego, co ma się stać dalej. Za główną sprężynę i herszta tych złoczyńców uważają powszechnie Pilawskiego, ostatecznie zaś bliższe szczegóły wyjaśni rozprawa sądowa, która odbędzie się zapewne gdzieś w późnej jesieni. Zresztą o sprawie tej na innem miejscu wypowiadamy nasze zdanie.

Dnia 18. maja odstawiono wszystkich aresztowanych do sądu karnego w Krakowie, z wyjątkiem Nastaborskiej, która pozostaje jeszcze w więzieniu w Wiedniu, ciężką niemocą złożona.

Organa różnych stronnictw politycznych zamiast uderzyć w sedno rzeczy i objaśnić opinię publiczną, dlaczego przez długie lata działy się takie rzeczy, ośmieszają się bezużytecznem spieraniem się „nasz albo nie nasz“, a tymczasem dobra sława ogółu kolejarzy, których każde stronnictwo w innych warunkach chciałoby mieć za swoich, cierpi na tem, gdyż nie ma nikt odwagi stanąć na stanowisku ich obrony i wykazać, że pięciu albo dziesięciu skompromitowanych ludzi, nie jest w stanie zniesławić ogółu, liczącego ponad 12.000 osób w Galicyi.

Wracając jeszcze do pism codziennych przyznajemy, że nie jedna z podanych wiadomości może być bardzo trafną i wiarygodną, ale pastwienie się opowiadaniami na wzór o „morskim wężu“ jak n. p. owe „schlafcoupe“, składy jubilerskie, przenoszenie kufrów z wozu pakunkowego do osobnych przedziałów osobowych, zastanowienie ruchu chociażby nawet z powodu setki aresztowań, uwięzienie jakiegoś niewinnego człowieka, który przed półtora rokiem oskarżył jednego z aresztowanych i t. p. wzbudza tylko uśmiech politowania w kołach kolejarskich, które wiedzą, że doniesienia te są albo nieprawdziwe, albo niewykonalne.

Salonka Wierzbickiego doznała w ubiegłym tygodniu takiego samego losu, jaki zwykłym plebejuszowskim wagonom często się przydarza, albowiem na obrotnicy we Lwowie została najechaną z dwóch stron przez dwie lokomotywy i znacznie uszkodzoną została. Szkoda, że Wierzbickiego w niej nie było, aby przekonał się namacalnie, co to za rozkosze być w służbie kolejowej uszkodzonym. Ale panowie tacy nie mają jakoś szczęścia do renty, która zdaniem ich ma być marzeniem każdego kolejarza.

Wycieczki gadzinowców już się rozpoczęły, pierwsza wyprawa po gadzinowe łupy wyruszyła już ze Lwowa dnia 17. maja do Wiednia. Pociąg był przepełniony samymi handełesami z tobołami. Uczestników takich było z 800 sztuk, jednakowoż oryginalnych właścicieli nabytych biletów jazdy ani dziesiąta część do Wiednia nie dojechała, gdyż całą przestrzeń między Lwowem a Wiedniem przemysł geszefciarski podzielił na kilka stref, u granic których karty jazdy zmieniały właścicieli, tak, że za 15 koron między Lwowem a Wiedniem jechało około 10 osób, wymieniając się na postojach pociągu i odsprzedając sobie bilety. W ten sposób między Krakowem a Lwowem kilka tysięcy osób mogło się zmienić, odsprzedać swe karty i za darmo odbyć całą drogę, bo koszta pokryli dopiero uczestnicy stref ostatnich.

Jakaś szajka gadzinowców ze Stryja miała ochotę wybrać się z wycieczką w odwiedziny do krakowskich czytelniaków i w tym celu wysłała do Piaseckiego deputacyę. Piasecki odpowiedział jednak, że w tych czasach niech się nawet nie ważą pokazywać w Krakowie i lepiej niech jadą sobie na Kalwaryę. Zieliński czynił także zabiegi w tym kierunku, ale otrzymał taką samą odprawę.

Komendant kolonii karnej w Zwardoniu p. Piekarczyk stoi bezustannie na stopie wojennej ze swemi służącemi, wskutek czego cierpią na tem robotnicy stacyjni, muszą bowiem krowy doić i inne posługi wykonywać w mieszkaniu Piekarczyka. Ta wewnętrzna wojna między Piekarczykiem a sługami powtarza się regularnie po kilku miesiącach z każdą nowo przyjętą służącą, przenosząc się na terytoryum poza domowe i stając się przedmiotem powszechnego zgorszenia wszystkich deportowanych do Zwardonia funkcyonaryuszy. Robotnicy stacyjni wzdychają i robią żałobne miny, skoro usłyszą tylko na górze piski, lamenty i głośne łkania, wiedzą bowiem dobrze, że jest to dla nich zapowiedzią dojenia krów, niańczenia dzieci i innych niekoniecznie przyjemnych robót.

Powszechnie utrzymuje się zdanie, że wskutek zajść ostatnich stanowisko Horoszkiewicza i Piaseckiego mocno jest zachwiane. Całkiem słusznie, ale czy niebieskie arkusze, doręczone tym panom, uczynią zadość sprawiedliwości i czy opinia publiczna może ich rozgrzeszyć za tyle szkód moralnych, jakie panowie ci zrządzili, wdychając w siebie kadzidła, jakie na cześć ich spalał Pilawski przed dwoma laty w „Głosie Narodu“, nazywając ich „zacnymi, ubóstwianymi przez personal, szlachetnymi, najuczciwszymi przełożonymi“. Pod rządami tych panów rabunek szerzono po całej Galicyi, a komisye dyscyplinarne z pomocą dra Zolla pastwiły się nad kalekami, uszkodzonymi w służbie kolejowej. Natomiast możemy przytoczyć cały szereg dyscyplinarek, gdzie złodziei całkiem swobodnie wypuszczono. Czyż jeszcze tego za mało, aby stanowiska tych panów nie miały być zachwiane? Horoszkiewiczowi zresztą kroi się już od samych manewrów cesarskich na dymisyę, widocznie jednak jakieś postronne wpływy zażegnywały zawsze katastrofę. „Folge sygnały“ sprawdzają się.

W przedziale I. klasy, obsługiwanym przez konduktora Szurę, znanego z przemycnictwa ryb, a obecnie ponownie powróconego do personek, jakiś rzezimieszek sięgał do kieszeni hrabiny Tarnowskiej podczas snu. Hrabina potrącona zbudziła się, a rzezimieszek umknął bez śladu. Szura zaś o sprawie tej żadnych nie mógł dać wyjaśnień, kierując tylko podejrzenia na swego lwowskiego kolegę, obsługującego wóz ostatni.

Szura jest ulubieńcem Piaseckiego i, mimo dawniejszych malwersacyj, uchodzi za wzorowego konduktora.

Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie, Jagiellońska 10 — pod zarządem L. K. Górskiego.